



Informacje o książce

Autor: Mark Sołomin

Tłumaczenie: Tomasz Lisiecki

Wydawca: Rebis

Rok wydania: 2007

Stron: 532

Wymiary: 20,3 x 14 x 3,3 cm

Oprawa: twarda

ISBN: 978-83-7510-130-0

Recenzja

Wydawało się, że rok 1941 będzie przełomowy dla dopiero co rozpoczętej przez III Rzeszę wojny. Dwa wielkie, dominujące nad Europą imperia totalitarne – hitlerowskie Niemcy i kierowany przez Stalina ZSRR czule do siebie wzdychały formalnie nadal podtrzymując zawarty w 1939 r. pakt o nieagresji. Obaj tyrani po cichu szykowali się jednak do konfrontacji. Doszło do niej w połowie tego jakże pamiętnego dla obu stron roku. 22 czerwca 1941 r. Wehrmacht rozpoczął agresję na ZSRR. Mimo ogromnej przewagi Armii Czerwonej w sprzęcie i w ludziach, Niemcy odnieśli w pierwszych dniach wojny z Sowietami zaskakujące sukcesy, rozbijając i biorąc do niewoli ogromne rzesze czerwonoarmistów. Jak to możliwe, że tak silna i pod względem liczebnym i pod względem technicznym armia poniosła tak bezprzykładną klęskę? Czy rzeczywiście Niemcy byli tak silni, jak ich do tej pory przedstawiano? Czy Armia Czerwona została zdradziecko zaskoczona, bo gdyby nie to, z pewnością pokazałaby co potrafi?

Te i podobne pytania od dawna nurtowały historyków. Niestety, w czasach komunistycznych nie można było swobodnie na ten temat dyskutować ani publikować książek, które podważałyby jedyną, prawomyślną wersję wydarzeń „ustaloną” przez radzieckich propagandzistów. Po tym jak upadł ZSRR i otwarto częściowo archiwa, zaczęły się ukazywać

książki rzucające nowe światło na historię tej wojny, jednocześnie na ogół dość sensacyjne i przez to budzące kontrowersje. Najważniejszą z nich był niewątpliwie „Lodołamacz” Wiktora Suworowa. Postawił on przede wszystkim tezę, że Stalin wcale nie był takim barankiem światowego pokoju, za którego pragnęli by uchodził komuniści i że w 1941 także szykował się do wojny z Hitlerem, tylko że Hitler go ubiegł, zaskakując Armię Czerwoną na pozycjach dobrych do ataku, ale nienadających się do skutecznej obrony. To, zdaniem Suworowa, była jedna z głównych przyczyn radzieckiej klęski w 1941 r.

Książka Marka Sołonina „22 czerwca 1941, czyli jak zaczęła się Wielka Wojna Ojczyźniana”, wydana przez wydawnictwo Rebis (to samo, które wydało w Polsce pracę W. Suworowa) początkowo również wydawała mi się być kolejną pozycją z gatunku suworowszczyzny. Jednak już po lekturze kilku pierwszych akapitów musiałem zmienić zdanie. Książka napisana jest miejscami w stylu Suworowa, autor, chyba trochę zazdroszcząc popularności swojemu rodakowi, w kilku miejscach wprost sobie z niego dworuje, jednak co do ujęcia meritum stara się wyraźnie od niego odróżnić. Przede wszystkim dużo jest w książce liczb, cytatów, szczegółowych informacji, a mniej epickich opowieści, przez co robi wrażenie bardziej naukowej. Spotkałem się wręcz z opiniami, że jest tą faktografią nadmiernie przepełniona.

Autor zgadza się z Suworowem co do jego zasadniczej tezy, że Stalin planował agresję na Niemcy w 1941 r. i że Hitler w swoich posunięciach tylko nieznacznie go ubiegł. Dowodzą tego, zdaniem autora, nie tyle same dokumenty, pamiętniki i plany, które również w swojej książce licznie przytacza i komentuje, ale faktycznie przeprowadzone rozwinięcie wojsk radzieckich, wykonane tuż przed niemiecką agresją na Kraj Rad. Zdaniem autora istniał Wielki Plan pochodzący na zachód i poniesienia zarzewia wszechświatowej rewolucji krajom Europy. Co więcej, dowodzi on, że plan ten w 1941 r. zaczęto wcielać w życie. Konkretnie chodzi o niedoszłą inwazję na Finlandię, połączoną z atakami potężnych zgromadzeń lotnictwa sowieckiego na ten kraj, przeprowadzonymi w pierwszych dniach operacji „Barbarossa”.

Na podstawie różnorodnych dokumentów i relacji świadków autor dowodzi, że inwazję planowano już dużo wcześniej i że był to jedynie fragment Wielkiego Planu. Gdy rozpoczęła się „Barbarossa”, nikt tego raz wprawionego w ruch trybu maszyny wojennej nie zatrzymał. Dzięki temu dochodziło do absurdalnych sytuacji: część jednostek pancernych znajdująca się naprzeciw Niemców na odcinku leningradzkim frontu, zamiast z nimi walczyć, porzuciła znajdujące się na tym odcinku własne dywizje piechoty i zgodnie z wcześniejszymi dyrektywami przystąpiła do inwazji na Finlandię. Podobnie radzieckie lotnictwo znajdujące się w północnych regionach kraju, które zamiast wspierać załamującą się obronę Frontu Północno-Zachodniego w najlepsze bombardowało wówczas Helsinki i okolice. Tak więc autor przyjmuje podstawową tezę Suworowa, doceniając jego wkład w upowszechnianie nowego spojrzenia na Wielką Wojnę Ojczyźnianą, jednak w tym miejscu ich drogi się rozchodzą.

Otóż Sołonin podważa m.in. drugą główną tezę Suworowa i zarazem dawniejszych historyków o nieprzygotowaniu Armii Czerwonej do wojny i o tym, że została ona przez Niemców zaskoczona. Wykazuje punkt po punkcie, że w rzeczywistości efekty tego zaskoczenia były mizerne. Po pierwsze, wiele jednostek radzieckich zostało już zmobilizowanych i rozpoczęło manewry wojenne przed inwazją Niemców, co jego zdaniem wskazuje właśnie na istnienie elementów Wielkiego Planu, które w tym momencie zaczęto wcielać w życie. Po drugie, wskazuje na to, że straty poniesione przez szereg jednostek w pierwszych chwilach wojny niemiecko-radzieckiej na ogół były znikome, że katastrofa nastąpiła tak naprawdę później. Punkt trzeci to wszechwładne niemieckie lotnictwo, które w rzeczywistości, jak wskazują dokumenty, pamiętniki i relacje świadków, nie było tak wszechwładne, jak to zazwyczaj ukazywano. Punkt czwarty to problemy łącznościowe Armii Czerwonej – również w tym względzie, jeśli sięgnąć do konkretnych liczb, okazuje się, że było inaczej. Autor rozprawia się także z kolejnym mitem – o zacofaniu technicznym Armii Czerwonej, w tym jej lotnictwa, które to zacofanie miało być rzekomo kolejną przyczyną klęski.

W zasadzie spora część książki to zanegowanie większości dotychczas funkcjonujących tez na temat Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Wśród dalszych zakwestionowanych popularnych poglądów, które przyznam i mi wydawały się dotychczas do tego stopnia niepodważalne, że traktowałem je jak aksjomaty, jest także teza o wpływie czystek stalinowskich wśród korpusu oficerskiego Armii Czerwonej w latach 30-tych na późniejsze początkowe jej klęski. Według dość powszechnie przyjętej opinii, Stalin wymordował wówczas większość swoich najlepszych dowódców i przez to w 1941 Armią Czerwoną „nie miał kto dowodzić”, co stało się jedną z przyczyn jej katastrofy. Autor i to podważa, powołując się na liczby, wskazując, że procentowo aż tak wielu oficerów w tych sławetnych czystkach nie zginęło i że niekoniecznie ginęli ci merytorycznie najlepsi.

Jak dotychczas książka ta jawić się Wam może jako wielka negacja wcześniejszych ustaleń historyków na temat tego co wydarzyło się między ZSRR a Niemcami w 1941 r. I po części tak jest. Ale co autor proponuje w zamian?

W wielu przypadkach nie otrzymujemy odpowiedzi wprost. Za to autor obszernie cytuje dokumenty, pamiętniki, archiwa, wspomnienia, pozwalając nam wyrobić sobie samemu zdanie. Nie boi się też powiedzieć, że w niektórych sprawach „wie, że nic nie wie”. Tym też różni się, od wielu kolegów z branży, którzy takie luki wypełniają własnymi epickimi opowieściami.

Dopiero z czasem, stopniowo, z tej obszernej plątaniny faktów, dat, liczb, wyłania się mniej lub

bardziej spójny obraz. Odpowiedź jest jednak na tyle zaskakująca i obrazoburcza, że autor wydaje się bać jej samej i ogranicza się bardziej do jej zasugerowania. Ostatnie słowo wypowiedzieć musi sobie sam czytelnik.

Z książki wyłania się obraz Armii Czerwonej, którą w chwili napaści Niemiec na ZSRR ogarnęły zjawiska ze wszech miar dziwne. Obserwujemy dowódców i wyższe organy władzy radzieckiej od samego początku panicznie obawiające się Niemców, struchlałych ze strachu wysokich rangą towarzyszy, na pierwsze wieści o wybuchu wojny wysyłających swoje rodziny i dobytek na wschód, dowódców ogarniętych dziwną niemocą, nieodparcie przekonanych o przeogromnej przewadze Niemców, której nie są w stanie się oprzeć. Dalej widzimy, jak to wahanie, ta niepewność dowódców i władz udziela się niższym szczeblom armii.

Wszyscy zaczynają myśleć przede wszystkim o tym, jak uratować własną skórę. Jedni pod pretekstem otrzymanych rozkazów „elastycznie” interpretując ich treść, inni z własnej inicjatywy, często jak to potem tłumaczą w pamiętnikach, „pod naporem przeważających sił” rozpoczynają odwrót na wschód. Oczywiście część zostaje na miejscu i spełnia swój żołnierski obowiązek do czasu aż Niemcy, wykorzystując luki we froncie po tych, którzy uciekli, nie okrażą danego pułku czy większego zgrupowania. Wtedy i oni zazwyczaj rozpoczynają paniczną ucieczkę – przebijanie się, w trakcie którego spora część, a na ogół większość ulega rozproszeniu (by nie powiedzieć dezerceruje), poza tym utracony zostaje także bezcenny sprzęt: czołgi, samoloty, ciężarówki, transportery.

Ale to wszystko to jeszcze nie odpowiedź. Pozwala nam natomiast zrozumieć, dlaczego autor tak szczegółowo przytaczał różnorodne liczby, dokumenty, fragmenty pamiętników. Wizja, jaka się z nich wyłania, jest na pierwszy rzut oka na tyle absurdalna, że bez przeprowadzonego przez autora „przygotowania” trudna do zaakceptowania. Nieśmiało przebijająca się z tego gąszczu danych odpowiedź jest taka, że w 1941 r. Rosjanie, a przynajmniej znaczna ich część, nie chcieli walczyć. Wpływ na to miał reżim polityczny rządzący tym krajem, ten sam, który głosząc poprawę doli robotników i chłopów wcale jej nie poprawił, a wręcz przeciwnie, za to masowo stosował terror, a nawet dopuszczał się ludobójstwa w stosunku do swoich własnych obywateli (na Ukrainie w latach 30-tych Stalin konfiskował zboże, które eksportował, kupując za uzyskane w ten sposób pieniądze maszyny i nowe technologie wojenne).

Bolszewicy nie zaprowadzili powszechnej równości. Nadal istniała warstwa, która bogaciła się kosztem reszty społeczeństwa, podczas kiedy ono głodowało. Kolektywizacja wsi i szereg innych działań w sferze gospodarczej rządu radzieckiego musiały sprawić, że społeczeństwo, którym kierował, najdelikatniej mówiąc, nie pałało do władzy i wszystkich jej przedstawicieli zbyt ciepłymi uczuciami. Funkcjonując zniewolone w ramach państwa totalitarnego nie miało

jednak wyboru. Wojna z Niemcami stworzyła mu jedną z nielicznych sytuacji, kiedy ta możliwość wyboru zaistniała. W bezpośrednim sąsiedztwie pojawiła się siła, która mogła władzy radzieckiej zagrozić i której ta władza rzeczywiście się bała. Siła, która mogła zmienić życie ludzi radzieckich. Moc przymusu i groźba zastosowania terroru, które trzymały w żelaznym uścisku członków społeczeństwa radzieckiego, sprawiając, że karnie, kolektywnie wykonywali to czego władza radziecka od nich oczekiwała, na chwilę jakby przysły. Wielki kolektyw rozpadł się na wiele pojedynczych, zagubionych atomów. To był ten moment, w którym społeczeństwo radzieckie okazało wotum nieufności rządzącej nim władzy i wszystkim jej organom, do tego stopnia, że wręcz było gotowe jak najszybciej ją zmienić, masowo poddając się, dezercerując, nie spełniając swoich obowiązków, po prostu starając się biernie całą tą zawieruchę przeczekać. Tak było przez pierwsze dwa, może trzy miesiące, a może ciut dłużej.

Potem jednak nastroje się odwróciły i Rosjanie, lojalnie wspierając swoją władzę, jak za czasów Napoleona, stawili niemieckim najeźdźcom bohaterски opór aż do całkowitego rozgromienia faszystów, w czym ZSRR odegrał decydującą rolę.

Zatem co się zmieniło? Bo coś się musiało zmienić na przestrzeni 1941 roku, że potem, począwszy od 1942 r. wojska radzieckie aż tak fatalnie nie walczyły. Najkrócej mówiąc, zdaniem autora, w przeciągu niedługiego czasu Rosjanie zorientowali się, że nowa niemiecka władza, która nadchodzi by zastąpić dotychczasową, radziecką, jest od tej starej jeszcze gorsza. Jak ta teoria ma się do rozpowszechnienia „Mein Kampf”, gdzie przecież wszystko zostało napisane czarno na białym? Przecież wydane zostało ono wiele lat wcześniej. Autor wskazuje, że większość prostych Rosjan była niepiśmienna, a z kolei w interesie współpracy między ZSRR a Niemcami, tego rodzaju informacje nie były w radzieckich środkach przekazu i przez propagandę przedstawiane. Stosunek do Niemców zmieniło natomiast ich brutalne postępowanie na okupowanych obszarach i w stosunku do jeńców radzieckich oraz dalsze, tym intensywniejsze wraz z początkowymi sukcesami Wehrmachtu, głoszenie ideologii rasistowskiej, traktującej Słowian jako podludzi i przyszłych niewolników rasy panów, przewidzianych do planowej likwidacji, gdy już spełnią swoją dziejową rolę w przebudowie świata według hitlerowskich wizji. Wobec takiej alternatywy władza radziecka jawić się mogła jako lepszy wybór, a przynajmniej jako wybór mniejszego zła. Miała ona jeszcze jedną zaletę – ostatecznie była to dla Rosjan władza „swoja”, a nie obca.

Tak więc, po wielu rozbudowanych wywodach autor dochodzi ostatecznie do innej starej prawdy na temat wojny III Rzeszy z ZSRR – że gdyby Hitler inaczej postępował z narodami ZSRR i nie głosił ideologii rasistowskiej, zapewne Rosjanie mniej gorliwie walczyliby za Stalina, co mogłoby przechylić szalę wojny na korzyść III Rzeszy. Stało się jednak inaczej, a naród rosyjski, który wraz z innymi narodami słowiańskimi Hitler chciał zetrzeć z powierzchni ziemi, mimo że po klęsce w 1941 r. nie miał już takich środków, jakie ZSRR posiadało na samym

początku wojny, zdołał powstrzymać napór Wehrmachtu i pod Moskwą, i pod Stalingradem, i pod Kurskiem. Ci sami Rosjanie, którzy mając w 1941 r. najnowocześniejsze na świecie czołgi nie byli w stanie powstrzymać wielokrotnie słabszych od nich Niemców, później dysponując nieporównanie skromniejszymi środkami, mimo ogromnej przewagi przeciwnika, częstokroć byli w stanie wytrzymać jego najzacieklejsze ataki.

Wypływa zatem z tej książki, jeszcze jeden, być może smutny dla militarystów wniosek: że tak naprawdę nie posiadany przez Rosjan i Niemców sprzęt, jego ilość ani jakość zdecydowały o wyniku wojny na froncie wschodnim. Bez determinacji narodu rosyjskiego nawet najnowocześniejsze środki walki nie byłyby w stanie dać Stalinowi zwycięstwa. Z kolei błędem Hitlera było, iż prowadzoną przez siebie polityką sam tą determinację Rosjan wyzwolił.

Podsumowując, oceniam pracę Sołonina jako jedną z najlepszych książek, jakie udało mi się ostatnio przeczytać. Książka jest ciekawie, wciągająco napisana, zawiera dużo liczb, cytatów i innych danych dotyczących początków wojny niemiecko-radzieckiej. Osoby, które nie zgadzają się z poglądami autora, zarzucają mu zwykle tendencyjność w doborze materiałów źródłowych, jednak w mojej ocenie tak nie jest, bo w książce można też znaleźć szereg materiałów podważających niektóre z tez autora. Dowodzi to, że z pewnością nie dobierał ich zupełnie tendencyjnie. Autor nie operuje też żadnymi cudownymi, świeżo odkrytymi materiałami. W swojej pracy przytacza jedynie to co jest już powszechnie znane. Rewelacji pod tym względem spodziewać się więc nie należy. Z kolei operowanie już znanymi dokumentami, liczbami i fragmentami wspomnień, często przytaczanymi przez innych, ułatwia dyskusję. Umożliwia dokonywanie porównań i bezpośrednią polemikę z innymi autorami. Książka ta może być dla wielu osób wartościowa także z tego względu, że pozwala pośrednio poznać poglądy innych współczesnych rosyjskich historyków, których prace są w naszym kraju często niedostępne.

Autor: *Raleen*

Opublikowano 08.04.2008 r.